

# PAMIĘTAJ O SWOJEJ PRZYSZŁOŚCI!

Anna Pamuła

Czy jesteśmy zobowiązani wobec tego, co jeszcze nie istnieje? Takie pytanie zadała moja przyjaciółka, francuska Żydówka. W lutym byliśmy razem przez kilka dni w Bretanii, by pisać książkę. Świeciło słońce, patrzyliśmy na ocean za oknem i jadliśmy po kolei owoce, które kupiliśmy, by uczcić święto Tu bi-Szwat. W tradycji judaistycznej to początek Nowego Roku Drzew, koniec zimy oraz opadów deszczu i początek rodzenia się natury do życia. Ma przypominać o tym, że człowiek jest zależny od natury, dlatego powinien dbać o ziemię, po której stąpa. Na blacie kuchennym ułożyliśmy po kolei: dwie mandarynki, brzoskwinie, maliny i owoce szarańczynu. W sposób symboliczny reprezentują one wartości, których trzeba się trzymać w „nowym roku drzew” – tłumaczyła mi przyjaciółka. Mandarynka to owoc pracy, bo najpierw trzeba ją obrać. Brzoskwinia znów to owoc kreatywności. Artyści często nie mogą skończyć swoich dzieł. Ciągłe wydaje im się, że muszą jeszcze coś dopisać albo domalować. Ale każdy akt kreacji powinien mieć swój koniec, a ten symbolizuje pestka

owocu. Dzięki temu można tworzyć dalej. Malina to owoc spełnienia i obfitości, bo można ją zjeść w całości. Szarańczyn zaś rośnie głównie na Bliskim Wchodzie, na niewielkim, ale długowiecznym drzewie karobowym. To owoc przyszłości, tłumaczyła mi dalej przyjaciółka. Jeden z midraszy (czyli rabiniczny komentarz do tekstów biblijnych) relacjonuje dyskusję między rzymskim cesarzem Hadrianem a starcem, który sadził na ziemi świętej ziarenka drzewa karobowego. – Czyżbyś naprawdę wierzył, że będziesz żył wystarczająco długo, by zjeść owoce tych drzew? – wyśmiał go cesarz. – Nie sadzę ich dla siebie, panie. Dbam o to, by moje dzieci, wnuki i prawnuki miały co jeść – odpowiedział starzec. Po zasadzeniu nasionka drzewo karobowe zaczyna rosnąć dopiero po kilku lub kilkadziesiąt latami.

Rozmowy o ekologii długo mnie denerwowały. Coraz więcej znajomych kupowało tylko jedzenie bio, szampony eko albo przechodziło na weganizm. Wszystko niby po to, by ratować planetę, ale kiedy pytałam o ich głębokie intencje, okazywało się, że były to decyzje powierzchowne: bo inni tak robią (najczęściej), bo ten szampon ładnie pachnie, bo tak trzeba. Ale dlaczego „trzeba”? Bo to lepsze dla planety. Wytłumacz. Wzruszenie ramion. Pogadajmy o czymś innym. Raz spędziłam tydzień ze znajomymi w Szwecji. Na co dzień mieszkają w Los Angeles, są Francuzami. Usłyszałam, co powinnam kupować do jedzenia, do mycia (się i domu), że nie wolno używać podpasek jednorazowych, że nie wypada (!) używać zwykłego dezodorantu z supermarketu i tak dalej. Koleżanka zrobiła mi całą listę kosmetyków bio, których ona używa i chciała zamówić je dla mnie przez internet. – Ale to przecież amerykańskie produkty, przesyłka będzie bardzo droga i chyba niezbyt ekologiczna... – oponowałam. Wzruszyła ramionami i popatrzyła na mnie, jakbym nic nie rozumiała. Wieczorami dużo rozmawialiśmy, oni opowiadali o swoim ekologicznym życiu w LA i narzekali na „Hindusów, którzy nic nie rozumieją i wciąż używają siatek plastikowych”. Zapytałam ich tylko, w jaki sposób dostali się do Szwecji ze Stanów. Czyżby płynęli statkiem zasilanym energią słoneczną? Do Europy latają kilka razy w roku. Oczywiście samolotem, „ale to się nie liczy, bo nie mamy wyboru”. Jasne. A gdzie są produkowane twoje ubrania? – zapytałam kolegi, który przebiegał się trzy razy dziennie. Moda według niego jest bardzo ważna, oczywiście moda eko, byle luksusowa. To, że produkowana w Chinach, wykraczało poza jego refleksję ekologiczną. Jakby się wszystkim przejmować, trzeba

by się strasznie poświęcać, a przecież chodzi o to, żeby być eko, ale jednak modnym. Nawet więcej: bycie eko to nowy wyznacznik przynależności do uprzywilejowanej grupy społecznej. Robię to dla siebie, bo chcę długo żyć. Jem produkty bio, żeby być zdrowym. Myję okna produktem eko, żeby sąsiad dobrze o mnie myślał. Ja, ja, ja.

Przyzwyczailiśmy się myśleć: „ja chcę, mam ochotę, muszę”. I nagle przyszedł kryzys koronawirusa. Szybko trzeba się przestawić z „ja” na „my”. My, młodzi i zdrowi, siedzimy w domach z dziećmi, żeby chronić słabszych i starszych. Łamiąc tę zasadę, nie wiedząc, czy nosimy w sobie wirusa, mogliśmy kogoś zarazić, może nawet spowodować jego śmierć. Nagle się okazuje, że nie jesteśmy tak wszechmocni, jak nam się wydawało. Natura stawia nam granicę, a nie jesteśmy przyzwyczajeni, że czegoś nie możemy. Chcę, ale nie mogę. Muszę, ale się nie da. Jak sobie poradzić z tą zmianą? W książce Marca-Alaina Ouaknina, francuskiego filozofa, trafiłam na zdanie: „Pamiętaj o swojej przyszłości!” i przypominałam sobie historię drzewa karobowego: „nie robię tego dla siebie, tylko dla innych”. Ouaknin cytował innego filozofa, Hansa Jonasa, którego nie znałam. „Jonas przybliżył nam idee odpowiedzialności na daleką przyszłość” – pisze Ouaknin. „Przyszłość niewidzialna, która stanie się widzialna dopiero dla naszych przodków”. Niemiecki filozof sformułował imperatyw kategoryczny o następującej treści: postępuj tylko w taki sposób, aby skutki twojego działania dały się pogodzić z ciągłością trwania życia ludzkiego. Aby nie były destrukcyjne względem możliwości takiego życia w przyszłości. W swych teraźniejszych wyborach wśród obiektów twojego chcenia uwzględniaj przyszłą integralność człowieka. To, według Jonasa, wymagania moralne wobec współczesnego człowieka. Możemy zatem ryzykować własne życie, ale nie życie ludzkości. Nie chodzi tylko i wyłącznie o szacunek dla bliskich, ale dla ludzi, którzy dopiero się narodzą, z którymi TERAZ nic nas nie łączy. Chodzi o ciągłość historii człowieka i przyszłość planety, na której ma się dobrze żyć przyszłym pokoleniom. Filozofia odpowiedzialności, która od razu wydała mi się oczywista w czasie pandemii, nagle dała mi klucz do zrozumienia sensu dbania o ekologię. Kupuję produkty bio (jeśli mnie na to stać), a przede wszystkim kupuję mniej, ograniczam latanie samolotem, ogólnie: ograniczam i ćwiczę umiar nie tylko dla mnie i nie tylko dla *save the planet* (zawsze przeczuwałam, że to hasło jest nieco naiwne, bo chodzi tak naprawdę o ratowanie ludzi. Ziemia sobie poradzi.

Znalazłam na to dowód, czytając artykuł w „The New York Times”. („Mówimy o »ratowaniu« Ziemi, jakby była małym króliczkiem potrzebującym pomocy – pisze Adam Frank, astrofizyk. – Nasza planeta nie potrzebuje, by ją ratować. Biosfera przeżyła znacznie gorsze katastrofy i po milionach lat znów się odżyła. Jak to ujęła kiedyś wybitna biologka Lynn Margulis: »Gaia is a tough bitch«. W dłuższej perspektywie biosfera poradzi sobie z wszystkim, w tym ze zmianami klimatu. Tylko my nie przetrwamy”). Robię to wszystko dla innych. Jak tylko skończy się kwarantanna, kupię ziarenko drzewa karobowego, zasadzę je na balkonie (nie zmarznie – zmiana klimatu!) i będę patrzeć, jak rośnie. A potem przekażę je pod opiekę mojemu synowi. Może moja wnuczka skosztuje suszonego owocu szarańczanu, kiedy będzie obchodzić święto Tu bi-Szwat. W przyszłości, kiedy mnie już nie będzie.